TEATR MIEJSKI
IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO
W KRAKOWIE

22.1.46

PROGRAM

KURTYNA HENRYKA SIEMIRADZKIEGO
w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego w Krakowie.

Styczeń 1946. *Cena Zł. 5·—*

Drukarnia Związkowa, Kraków M 07767

Sprzedaż — Komis — Kupno

FACHOWA NAPRAWA ZEGARKÓW

tylko w znanej firmie

TADEUSZ MACHLICKI

Kraków, ulica Grodzka L. 29

ZNAKOMITE

LODY w zimie!

poleca

W. MARCZYKIEWICZ

STAROWIŚLNA 43

Telef. 565-27

ZAKŁAD JUBILERSKI

LEOPOLD STOPA

KRAKÓW

Rynek Główny 46, I p.

Linia A-B

EUGENIA PACTWA

KRAKÓW

GRODZKA 2

Najtańszy sklep zabawek oraz wszelkiej galanterii.

Polecam w dużym wyborze:

Koszule damskie i męskie
Bieliznę
Apaszki

Pończochy
Skarpety
Szlafroki

Swetry wełniane damskie i męskie
Chustki do nosa
Mydła toaletowe

DOM HANDLOWY ST. MUSZYŃSKIEGO

Kraków, ul. Floriańska 35, róg ul. św. Marka

Najsmaczniejsze zakąski
Doskonałe jakościowo potrawy
Wyborowe wina i miody
Świetne w smaku wyroby cukiernicze

znajdziesz zawsze w BARZE ŚNIADANKOWYM

„HANDLOWCY“ KRAKÓW, Grodzka 20

Walizy

Teki

na akta

i szkolne

A. FRONCZ

KRAKÓW

FLORIAŃSKA 17

MATERIAŁY

na ubrania, płaszcze kostiumy, szaliki

szybko, tanio i solidnie wykonuje

Artystyczna Pracownia Tkacka

SAMODZIAŁ

Kraków, Pędzichów 11 m. 4

„CENTRALA TEKSTYLNA“

W. FRĄCZEK i L. KURDZIEL

Materiały: ubraniowe, pokrycia futer
Jedwabie, wełny, georgetty bieliźniane

Kraków, Plac Dominikański 2 — Telefon 572-73

Kawiarnia »ORION«

KRAKÓW, ul. św. Anny 2

zaprasza na

KONCERT

znanej i lubianej orkiestry lwowskiej
KAZIMIERZA KORDIKA

codziennie od godziny 17·30

SALE KLUBOWE ⊛ Bilardy, bridge, szachy, winiarnia
DANIA BAROWE ⊛ Miejsce spotkań doborowej publiczności

„WANDA"

poleca konfekcję:

damską
męską
dziecięcą

Wielki wybór bielizny i pończoch

KRAKÓW
FLORIAŃSKA 31

W cieniu Wawelu jest kram złotnika,
Tam dreszcz zachwytu człeka przenika,
Albowiem znajduje obrączki, pierścienie
Manele, srebra, platery w tej cenie,
Że zaraz kupuje.
Kupnem tym zachwycony
Innym poleca

FIRMĘ JUBILERSKĄ
TADEUSZ
KOWALSKI
KRAKÓW

Sklep: GRODZKA 60
Pracownia: GRODZKA 2

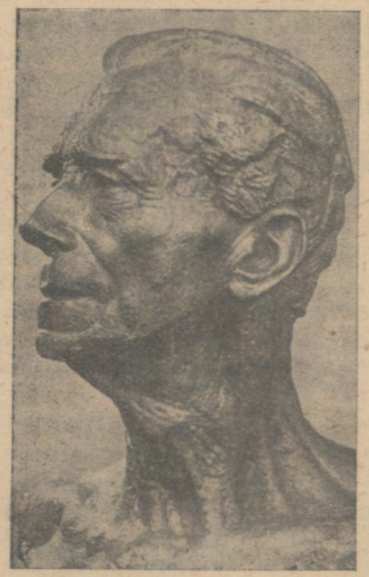

Dyr. LUDWIK SOLSKI

LUDWIK NAPOLEON SOSNOWSKI
SOLSKI

Metryka mówi, że Solski urodził się dnia 15 stycznia 1855 r. niedaleko Krakowa w Gdowie w „nie bardzo podłym mieście“ walczącym bohatersko w roku 1846 w powstaniu polskim przeciwko Austrii. Do tego miasteczka los rzucił rodziców Ludwika Solskiego. Jego ojciec, pan Franciszek Ksawery Sosnowski, pochodził z Litwy z rodu starego Nałęcz-Sosnowskich. (W córce tego rodu hetmana Sosnowskiego, słodkiej pannie Ludwice kochał się czule i głęboko Tadeusz Kościuszko. Rozumiemy teraz pietyzm Solskiego w odtwarzaniu postaci umiłowanego Naczelnika). Wysłany z kresów przez ojca na studia do Krakowa, przerywa je pan Franciszek na wieść o wybuchu powstania listopadowego. Zaciąga się do wojska (do I-go pułku Krakusów), bierze czynny udział w kilku krwawych, a z początku zwycięskich bitwach, po czym — po ostatecznej klęsce — ucieka do Galicji i, by móc z czego żyć, przyjmuje posadę w kancelarii sądu właśnie w Gdowie. Posada była skromna, awansować dzielny powstaniec nie mógł, gdyż w jego aktach personalnych tkwiła tajna — a jak zaszczytna! — notatka: „polnisch gesinnt, dem Staate gefährlich“ („Czuje po polsku, niebezpieczny dla państwa“...).

Urzędnikiem był pan Franciszek wzorowym, sumiennym i prawym, zawsze pełen humoru i werwy, z biegiem lat — rozkoszny typ wiarusa, powstańca z 31-go roku, z nadzwyczajną swadą opowiadający przeżycia z odbytej wojennej kampanii i napełniający dom śpiewaniem mnóstwa piosenek żołnierskich i narodowych.

A matka? Jedna z najpiękniejszych postaci kobiecych, jakie żyły u nas w tych czasach. Stanisława z domu Lubicz-Wojciechowska była nie tylko najserdeczniejszą żoną i matką, ale poetką zarazem, jednostką wybitną pod każdym względem.

Po dzień dzisiejszy z największą tkliwością mówi Solski o matce, z największym przywiązaniem o ojcu!... Był — i jest dla nich i ich pamięci — na prawdę „synem dobrym“.

Panowała w domu państwa Sosnowskich atmosfera nawskróś polska, naelektryzowana patriotyzmem najszlachetniejszego gatunku, wypełniona tłumem postaci wielkich i dro-

gich, o których mówiło się i myślało stale. Pan Franciszek daje synowi swojemu na chrzcie imiona... drugiego cesarza Francji: Ludwik Napoleon... Nie przeczuwa wówczas ani on ani matka, że dla tego syna największym triumfem staną się — między wieloma — właśnie „królewskie“ kreacje takie, jak Kościuszki, Mickiewicza i innych.

O jednym jeszcze stale i wiele mówiło się w domu państwa Sosnowskich. Tematem tym był teatr, prawdziwa namiętność pana Franciszka od najwcześniejszych lat! Czy to w Warszawie, czy później podczas pobytu w Krakowie — nie pominął ten człowiek żadnej sposobności, aby pobiec do teatru i nasycić się widokiem sceny i grą artystów. Znał ich wszystkich z nazwiska i imienia, wiedział o każdej ich roli, zmianie miejsca pobytu i rozprawiał o tym w domu. A mały Ludwik chłonął te słowa ojca, rozmyślał i marzył o nieznanej, zaczarowanej krainie.

Wreszcie miał zobaczyć teatr rzeczywisty. Po początkowych naukach w Tarnowie (ukochana matka już wtedy nie żyła) wysłał go ojciec na dalsze studia do Krakowa. Pierwszą czynnością 15-letniego studenciny było nabycie za uskładane grosze biletu wstępu na „stojący parter“ do teatru, przy placu Szczepańskim. Dyrektorem był już wtedy Stanisław Koźmian, wybitny esteta i znawca spraw teatralnych. Pod jego kierownictwem scena krakowska stała się najpierwszą w Polsce, dosięgającą wyżyn zagranicznych.

Solski po pierwszym przedstawieniu, które zobaczył, wrócił do domu upojony... Z tą chwilą zapadła w jego duszy nieodwołalna decyzja wyboru jedynego dla siebie zawodu! Postanowił zostać aktorem i tylko — aktorem! Od tego dnia wypożycza i gromadzi wszystkie drukowane utwory dramatyczne, odczytuje je głośno, gra z gestem i mimiką przed sobą samym i lusterkiem — rysuje po czole, po twarzy jakieś kreski, rozciera plamy, przylepia wąsy, brody, przebiera się w różne kostiumy, zwodzi otoczenie, ba, nawet niejednokrotnie rodzonego ojca, który go w ciągu rozmowy długo rozpoznać nie może...

Po pewnym czasie wślizgnął się za kulisy teatralne. Poznał się z młodymi artystami jak Sobiesławem, Wojdałowiczem, podpatruje ich sposób charakteryzowania się i dowiaduje się wreszcie, że za pomocą tych szminek, kredek, ołówków można stwarzać najprawdziwsze i najartystyczniejsze portrety żywych ludzi i to postaci historycznych, znanych dobrze ogółowi.

W ten sposób stworzył Solski samorodną, własną szkołę dramatyczną, gdzie uczył sam samego siebie: dykcji, charakteryzacji, chodu, gestu, mimiki, dociekając i wygrzebując równocześnie tę największą tajemnicę, w jaki sposób z martwych liter — drukowanych czy pisanych — można wykrzesać postać żywego człowieka, za każdym razem o innych, nowych a indywidualnych cechach.

Trzeba jednak było oglądnąć się na przyszłość za jakimś stałym, przyzwoitym zajęciem! Pan Franciszek chciał pierwotnie, by syn został inżynierem (czasy panującego pozytywizmu!) Wobec tego jednak, że syn okazywał coraz większe i częstsze „roztargnienie“ w przygotowywaniu się ze zadanych lekcyj szkolnych, zdecydował ojciec, by został urzędnikiem. Nie wierzył bowiem — mimo wywodów syna, — by Ludwik mógł przydać się na coś w teatrze... „Chyba stołki ze sceny będziesz wynosił...“ — twierdził poczciwy ojciec.

Usiadł zatem nasz dwudziestoletni bohater w roku 1875 za biurkiem w sądzie krakowskim. W chwilach wolnych od zajęć chodzi pilnie na wykłady Tarnowskiego, Creizenacha (literatura niemiecka) i nawet — nie do wiary! — językoznawcy Malinowskiego. Wieczorem zaś oczywiście — do teatru! Aż wreszcie zamieszkał tam na stałe. Nic ojcu nie mówiąc, zaangażował się w tym samym roku jako bezpłatny aspirant u Koźmiana, grając — ze względu na sekret przed ojcem — pod pseudonimem: Mancewicz. Wnet jednak spostrzegł Solski, że w tym zespole, wobec tylu doskonałych aktorów nie dostanie szybko ról dla siebie, że będzie długie lata, jeśli nie statystą — to zwyczajnym „ogonem teatralnym...“ A do grania, a do ról, a do pracy i to bezustannej, rwącej — paliła się jego dusza, gnał płomienny zapał!

Pożegnał więc po sezonie Koźmiana i pojechał do Warszawy, gdzie zaangażował się do trupy Anastazego Trapszy, grającego w teatrzyku „Eldorado“ (1876). Zrazu miał tam Solski grać, tańczyć i śpiewać — bezpłatnie. A umiał jedno i drugie! Sam nauczył się tańczyć, śpiewał poprawnie i miło, — o grze zaś aktorskiej mówić nawet nie trzeba! Umiał też pracować i żyć — bezpłatnie! Ten okres pracy w teatrzykach ogródkowych i prowincjonalnych, czy to będzie u Trapszy w Warszawie, w Łodzi, Częstochowie i Piotrkowie, czy też później w trupie Kremskiego i Hipolita Wójcickiego w Płocku, czy znów z powrotem u Trapszy w Kaliszu ,a następnie u Puchniewskiego — to jeden ciąg głodowania i marznięcia, biedy i mizerii, z którą porównać można tylko niedolę naszych rybałtów lub „mizerię szkolną“, tułających się bakałarzy pedagogów z wieku XVI i XVII.

Te lata głodu i chłodu nie były dla Solskiego stracone! Pomijając już fakt, że utrzymały go w idealnie smukłej i elastycznej „linii“, ale nauczyły go wiele — zwłaszcza w zespole pod kierownictwem Trapszy, bardzo sumiennego i wytrawnego pedagoga oraz reżysera. Solski przy końcu prowincjonalnych wędrówek (nie wyłączając Warszawy),

stał się już artystą, którego nazwisko było głośnym i atrakcyjnym. Przeszedłszy szkołę śpiewu u profesora Aleksandrowicza, z wielkim powodzeniem kreuje i śpiewa Jontka w „Halce“ Moniuszki, nie mówiąc o innych partiach w operach, operetkach i wodewilach. Tańczy równie znakomicie. Mistrzowskie jednak są już jego kreacje aktorskie. Nazwisko: Ludwik Sosnowski mówi samo za siebie. Bo pod własnym nazwiskiem występuje i gra Solski stale. („Mancewicz żył tylko przez jeden sezon w Krakowie). Zaszedł jednak wypadek, gdzie rodowe nazwisko Sosnowski trzeba było zastąpić nowym — właśnie: Solskim. Stało się to tak: Zawezwał ojciec pana Ludwika na obowiązkowy pobór wojskowy do Bochni. Trapszo wprawdzie udzielił Solskiemu dla spełnienia państwowej powinności urlopu, ale jakże było jechać z Warszawy aż do Bochni, kiedy w kasie teatralnej ani pół rubla leżącej gotówki! Spóźnił się więc pan Solski do poboru o cały miesiąc! Za karę (a pisano już za nim gończe listy) z miejsca go „zaasenterowano“. Od poboru jednak do wstąpienia w szeregi sławetnej armii austriackiej był czas kilku miesięcy. Do pułku bowiem szło się dopiero w jesieni. Solski wyjechał więc na razie w świat i znów na oznaczony termin nie przybył. Tym razem rzecz stała się groźną. Trzeba było się ukrywać. Przybrał zatem syn dzielnego powstańca nowe nazwisko, a jest nim — nieśmiertelne słowo: Solski!

Ale mogło być z tym Solskim „paskudnie!“ Oto jechał raz nasz artysta konnym tramwajem przez ulicę Floriańską. Jakiś pijany konduktor wszczął awanturę z Bogu ducha winną damą w przedziale. Szarmancki Solski ujął się za pokrzywdzoną. Konduktor wlepił w Solskiego przymroczone oczy... Poznał go. Na głos począł wykrzykiwać, że tego jegomościa razem z nim przy poborze zaasenterowano, on jednak w wojsku nie był... uciekł!... Odgrażał się i wyzywał zapamiętale. Solski opowiedział sprawę dyrektorowi tramwaju Mussilowi. Ten nieodpowiedniego konduktora z miejsca usunął. Konduktor postanowił się zemścić. Zadenuncjował Solskiego do władz, wypisując przeciwko niemu jako dezerterowi, zbiegowi, fałszerzowi nazwiska — ostre doniesienie. Sprawa była poważna. Ojciec pana Ludwika aż chorował ze zgryzoty. Stracił humor, nie śmiał się, nie żartował, chodził jak błędny. Na szczęście dzięki dobrym a wpływowym ludziom — przede wszystkim zaś Koźmianowi — udało się całą sprawę zamazać, zatrzeć — wreszcie unicestwić.

Jeszcze raz to przybrane nazwisko mogło zgotować Solskiemu wielkie niebezpieczeństwo i to w ostatnich latach, w czasie ohydnych poczynań okupacji niemieckiej. Żyła w Warszawie rodzina Salzmannów. Jej członkowie przyjęli

dawno chrzest i przybrali polskie nazwisko: Solski. W krwiożerczym pościgu za Żydami, jak również i przechrztami, Niemcy wpadli na ich trop. Poczęły się aresztowania, zsyłania do krematoryjnych obozów i prowadzenie na rozstrzelanie. Dobrano się i do naszego Solskiego. Uratowała go poczciwa metryka — sprowadzona w ostatniej chwili z Gdowa — i zaświadczenie Urzędu parafialnego, że Ludwik Solski i Sosnowski — to ta sama osoba, ten sam człowiek, o światowej sławie artysta, którego kreację Fryderyka Wielkiego podziwiali uprzednio Niemcy z niekłamanym zachwytem, zjeżdżając tłumnie na te przedstawienia z germańskiego kraju do Warszawy.

W roku 1883 zdołał nareszcie Koźmian zaangażować i zatrzymać Solskiego na krakowskiej scenie — na stałe. W lot bowiem przejrzał, że w Solskim olbrzymi talent wspiera systematycznie niezmordowana praca, że wskutek tego ma przed sobą i przy sobie artystę tej miary co Hoffmannowa, Modrzejewska, Benda, Rychter i jeszcze niektórzy inni. A przecież wtedy — za czasów dyrekcji Koźmiana i Gliksona — tj. do roku 1893 — Solski nie pokazał jeszcze wszystkich możliwości ani jako aktor, ani jako reżyser. Kreacje dawał kapitalne, jak Chudogęba w „Wieczorze Trzech Króli“ i „Dogbery w utworze „Wiele hałasu o nic“ — od których „kolek śmiechu“ dostawała Modrzejewska, nie mogąc chwilami grać na scenie. Nie mniej Katkow w „Kościuszce pod Racławicami“, również Ślaz z „Lilli Wenedy“, Józio Grojseszyk w „Podróży po Warszawie“ — bawiły i zachwycały publiczność. Były to jednak role jeszcze dla Solskiego za małe! Czuł się tytanem, chciał dźwigać na swych barkach cały strop niebieski z wszystkimi planetami, gwiazdami i gorejącym słońcem.

Doszło do tego wkrótce. W roku 1893 przeniosła się scena krakowska ze starej „budy“ przy pl. Szczepańskim do nowego gmachu, do dzisiejszego teatru im. J. Słowackiego. Dyrektorem został wielki mecenas sztuki — Tadeusz Pawlikowski, Solski zaś był nie tylko czołowym aktorem, lecz głównym reżyserem. I pokazał co umie!

Jako aktor stwarza galerię postaci tak różnorodną, barwną i żywą, tak niepodobną do siebie w masce i wyrazie, stylu i charakterystyce, tak psychologicznie dogłębną, a równocześnie wyrazistą, że budzi nie tylko uznanie, lecz podziw. Od Papkina w „Zemście“, Szarmanckiego w „Powrocie posła“, Kulińskiego w Rydla „Z dobrego serca“ — poprzez Strełkowa w „Tamten“ Zapolskiej, kapelana w „Damach i huzarach“, drwala w „Zaczarowanym kole“ aż do ks. Piotra w „Dziadach“, Kościuszki w „Przekupce warszawskiej“ i „Kościuszce pod Racławicami“, wiarusa w „Warszawiance“, Wer-

nyhory w „Śnie srebrnym Salomei“ i Filipa II w „Don Carlosie“ i w tylu dziesiątkach innych — rozpiętość niebywała, przepaść dusz ludzkich wprost zawrotna! I żadna z tych ról nie padła! W żadnej nie było rysu pożyczonego od poprzedniej, — wszystkie tętniły biciem własnego serca!

A jako reżyser? On pierwszy nakłania Pawlikowskiego do wprowadzenia na scenę Zapolskiej, (Kaśka Kariatyda), Orzeszkowej (Harde dusze), Rydla (Z dobrego serca), Wyspiańskiego (Warszawianka), Kisielewskiego (W sieci), Przybyszewskiego (Dla szczęścia), Kasprowicza (Bunt Napierskiego), Sienkiewicza (Na jedną kartę).

Lgnął bowiem Solski całym sercem do repertuaru rodzimego, skwapliwie wyławiając wszelkie młode początkujące talenty dramatyczne. Temu zadaniu i postanowieniu nie sprzeniewierzy się nigdy — do ostatnich lat swych rządów i wpływów na scenie!

Jako reżyser On pierwszy nauczył w Krakowie, jak się ma sztuki wystawiać. Dokładnie przemyślał kostiumy i dekoracje, dbał o każdy szczegół i o stylową harmonię całości. A przede wszystkim nauczył grać zespołowo! Gwiazdy teatralne przestały wysuwać się na front sceny, musiały poniechać narzucania się widowni ważnością swej sławy i osoby, musiały podporządkować się całości i dążyć na równi z najmniej widzialnym statystą do uzyskania naturalności i prawdy!

Uczęszczanie do teatru w tych warunkach poczęło być rozkoszą i obowiązkiem...

Po sześcioleciu Pawlikowskiego objął dyrekcję teatru im. Słowackiego Józef Kotarbiński. Zasłużył się krakowskiemu społeczeństwu i całej Polsce bardzo przez wprowadzenie na scenę tzw. Wielkiej Poezji, rozpoczynając pierwszy sezon od „Złotej czaszki“ Słowackiego i wkrótce „Kordiana“. Mało kto dziś pamięta i wie, że głównym reżyserem i realizatorem tego poematu na scenie był właśnie Solski. (Sam grał rolę Prezesa spisku). W tym też sezonie za Kotarbińskiego dał Solski wspomniane już kreacje Filipa II, drwala w „Zaczarowanym Kole“ i Wernyhory.

Po roku jednak opuścił Kraków i podążył do Pawlikowskiego, który objął dyrekcję w nowo wybudowanym gmachu teatralnym we Lwowie (r. 1900). Tu dalszy ciąg wytężającej pracy zapoczątkowanej w Krakowie. Wprowadza na scenę po raz pierwszy polskich pisarzy jak Orkana, Kaweckiego, Żuławskiego, Rittnera, Staffa, Germana, nie mówiąc o „nastrojowcach“ zagranicznych tak cenionych przez Pawlikowskiego, jak Maeterlink, Ibsen, Strindberg, Björson i inni.

Wreszcie w r. 1905 otrzymuje dyrekcję teatru w Krako-

Gabinet Kosmetyczny

HANNY LABRYŻANKI

czynny w godzinach: 9·30—13 oraz 14·30—18

KRAKÓW, ul. SZEWSKA 7, I. p.

CENTRALA ŚWIATŁA

K. MAJEWSKI

K R A K Ó W

ul. Dietla 35
Telef. 536-39

Rynek Gł. 22
Telef. 571-82

Artykuły elektrotechniczne, techniczne i radiowe

Zegarki, biżuterię, srebro stołowe

poleca firma

Józef **Cyankiewicz**

Kraków, Sławkowska 1

Rok zał. 1910

WEŁNY

DAMSKIE i MĘSKIE

oraz

JEDWABIE

w wielkim wyborze

znajdziesz w firmie

Bronisław Kuta

KRAKÓW, GRODZKA 13

TEL. 580-36

Z okazji 70-lecia pracy artystycznej

LUDWIKA SOLSKIEGO

GRUBE RYBY

Komedia w trzech aktach Michała Bałuckiego

Onufry Ciapułkiewicz	**Ludwik Solski**
Dorota, jego żona	Jadwiga Korecka
Wanda, ich wnuczka	Janina Karasińska
Burczyński	Wacław Nowakowski
Helena, jego córka	Wanda Niedziałkowska
Wistowski	Jerzy Leszczyński
Henryk, jego bratanek	Antoni Żukowski
Pagatowicz	Stanisław Jaworski
Filip	Kazimierz Opaliński

Reżyser: WACŁAW NOWAKOWSKI

Elegancka Pani czesze się jedynie w salonie fryzjerskim

»Jeannette«

wł. JANINA JAWORSKA

Kraków, św. Jana 2

Specjalność: barwienie włosów, trwała ondulacja najlepszymi środkami oraz manicure, pedicure i inne zabiegi kosmetyczne.

Polecamy precyzyjne, artystyczne RZĘSY SZTUCZNE na dzień, teatr i film.

Fryzury stylowe i wieczorowe.

Damskie

KAPELUSZE
KOSTIUMY
PŁASZCZE

wykonują

J. M. Cholewkowie

Kraków, Floriańska 22

telefon 581-16

ZEGARKI WYTWORNE
BIŻUTERIA W FIRMIE UPOMINKI

STANISŁAW CHWIŁKOWSKI

KRAKÓW RYNEK GŁ. 40 LINIA A-B

Szczęśliwy Los

kupisz

W KOLEKTURZE LOTERII

KLASOWEJ NR 144

wł. Dobrosława Krzemińska

KRAKÓW, RYNEK GŁ. 20

(narożnik ul. Brackiej — w firmie Góralik)

wie. (Kontrkandydatem był przez pewien czas Stanisław Wyspiański).

Z tą datą wchodzimy w najświetniejszy i najpełniejszy okres twórczości Solskiego. Jego talent aktorski i reżyserski doszedł w tych latach (1905 do 1913) do szczytu świetności i doskonałości, zdolności zaś organizacyjne i kierownicze postawiły go w rzędzie największych i najzasłużeńszych dyrektorów — obywateli. Nie kto inny tylko dyrektor Solski mógł porwać się na trud wystawienia po śmierci Wyspiańskiego (1907) bez mała wszystkich najgłówniejszych jego utworów dramatycznych, a nie zapominajmy, że między nimi znajdowała się „Noc listopadowa" i „Legion", utwory wymagające w realizacji scenicznej trudu wręcz gigantycznego. Toż samo czyni Solski w roku 1909 w setną rocznicę urodzin Słowackiego, gdy wystawia na scenie szereg dramatów tego poety z największą dbałością i pietyzmem.

Nie kto inny tylko Solski ma zasługę odkrycia i podparcia z początku poety tej miary co Karol Hubert Rostworowski, którego sztuki „Pod górę' czy „Echo" nie byłby wystawił żaden inny dyrektor. — Solski wierzył jednak w talent Rostworowskiego i doczekał się z jego rąk „Judasza", „Kaliguli", „Niespodzianki", w których — poza znakomitą reżyserią — stworzył mistrzowskie kreacje.

Powodzenie i rozwój polskich pisarzy było największą troską i najczulszą ambicją Solskiego. Grał ze „starych" Fredrę, Słowackiego, Norwida (po raz pierwszy!) z współczesnych: Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Staffa, Żuławskiego, Zapolską, Rydla, Nowaczyńskiego, Morstina, Rostworowskiego, Kisielewskiego, Krzywoszewskiego i innych. Szereg długi. Przewinęli się przez scenę wszyscy na on czas najlepsi i najwybitniejsi. Cała — Młoda Polska!

Rozumiał jednak Solski, że służąc „narodowej sztuce", tym lepiej jej służyć będzie, gdy zwiąże jej rozwój ze zjawiskami sztuki i teatru europejskiego. Wystawiał więc dramaty autorów zagranicznych i to tak dobrze „klasyków", jak również współczesnych, o ile tkwiły w nich nowe, oryginalne twórcze pierwiastki. Był więc u nas grany nie tylko Szekspir, Molier i Goldoni — ale Ibsen, Björnson, Maeterlink, Rostand, Heyermans, Shaw, Gide, Flers, Hebbel — z rosyjskich: Czechow, Gorkij, Mereżkowski; z literatury jugosłowiańskiej: Vojnowic itp. Mógł Kraków spędzać w teatrze nie tylko „rozkoszne" i „miłe" wieczory, lecz mógł się równocześnie kształcić, poznając szczyty europejskiej twórczości.

A wystawienie tych sztuk, ich sceniczna realizacja? Solski pierwszy kazał umieszczać na afiszu nazwisko reżysera, aby w ten sposób wziął pełną odpowiedzialność za całość przedstawienia. Solski pierwszy powyrzucał fruwające i źle do-

pasowane płócienne dekoracje, drzewa rozpięte na siatkach, tak zwane „wolne okolice‘ i zastąpił je dekoracjami plastycznymi! Pierwszy na scenie zastosował światłocień i siłę światła uzgodnił z dynamiką dramatu. Pierwszy też posługiwał się dekoracjami uproszczonymi, „syntetycznymi“, czy „fragmentarycznymi“. Powołał do współpracy w teatrze twórców tej miary co Karol Frycz, Franciszek Siedlecki, Lucjan Rydel i inni. Dziś wydają się nam te „zdobycze“ — naturalne i „same przez się zrozumiałe“, wówczas były Czynem — nie rzadko — rewelacją!

A Solski w tych latach jako aktor? Co mówić i pisać o tych kreacjach dziś — zwłaszcza dziś, gdy tylu najznakomitszych krytyków i znawców teatralnych tak plastycznie odmalowało rodzaj i charakter gry Solskiego, tego Mistrza nad mistrzami, Pana i Władcy gestu, spojrzenia, mimiki, słowa i ruchu teatralnego?!...

Na chybił-trafił sięgam po własne drukowane wówczas sprawozdania teatralne. Przerzucam kartki. Solski gra Łatkę w „Dożywociu“. Piszę taką recenzję: „Jego kreacja Łatki należy do najznakomitszych nie tylko w fredrowskim repertuarze. Wyciągnięte chude palce tego chciwca, kołyszący się chód, postać w pół zgięta, usłużna, uprzejma a chytra, zawistna i mściwa, jego głos skamlący, — rzadki, rozczochrany zarost na brodzie i policzkach, wszystko to w grze pana Solskiego składa się na kapitalną całość...“

Albo kiedy indziej: „Postać Wielkiego Fryderyka w sztuce Nowaczyńskiego stworzył pan Solski. Wiele pisaćby się musiało, gdyby się chciało wszystkie szczegóły tego arcydzieła gry podnieść i upamiętnić. Wszystko, ale to wszystko, co wchodzi w zakres artystycznej sztuki aktorskiej, uczynił pan Solski, by odtworzyć tę kreację. Nie odtworzył jej — bo nią był! Od mąski począwszy, od tych dużych przenikliwych, a czasem bezmyślnych oczu, od prędkiego przyduszonego z chichotem połączonego sposobu mówienia, na pochyleniu korpusu i świetnie utrafionym chodzie skończywszy, był pan Solski w każdym calu... Wielkim Fryderykiem... Rola ta, to nowe wielkie arcydzieło najznakomitszego artysty w Krakowie, jednego z najznakomitszych w Polsce...“

Mógłbym te wyjątki (pisane lat temu blisko czterdzieści) przytaczać całymi stronicami, aby mówiły o wrażeniu, pod jakim wychodziło się z teatru i żyło następnie w wspomnianiach — całymi latami! Aż po dzień dzisiejszy! Wieczory z kreacjami Solskiego — to były przeżycia. Czasami wręcz niepojęte, jak na przykład w „Nocy listopadowej“, gdy dał trzy odrębne w stylu i charakterze kreacje takie jak Potockiego, satyra i Łukasińskiego!

Tak! Solski to zjawisko — to fenomen!

Głęboka troska objęła też Kraków, gdy w r. 1913 opuścił wielki artysta nasz teatr, udając się do Warszawy. Pracował tam rok w „Teatrze Rozmaitości“, wprowadzając szereg nowości repertuarowych i reżyserskich. Wybuch wojny w roku 1914 zastał go za granicą. W roku 1916 występuje w Krakowie, potem w Łodzi i znów w Krakowie. W 1917 r. prowadzi Teatr Polski w Warszawie, poczem jeździ z gościnnymi występami do Poznania, Łodzi, Lublina. W 1922 r. obejmuje dyrekcję „Teatru Rozmaitości“ w Warszawie. Po dwóch latach gra już to we Lwowie, bądź też w Krakowie. Przeważnie jednak przebywa i gra w Warszawie. Tu też przebył całą potworną okupację niemiecką, od dni wrześniowych 1939 r. począwszy aż do chwil ostatnich, gdzie wściekłość i zaciekłość potwornych bandytów zamieniła Warszawę w obszar zgliszcz, gruzów i pustkowia...

Solski stracił w tym kataklizmie wszystko!

Nie ocalało z jego mieszkania, z jego pamiątek i zbiorów — dosłownie nic!

Nawet tu w Krakowie barbarzyńska ręka niemiecka zniszczyła w teatrze sławną garderobę Solskiego. A nie uczynił tego rozjuszony żołdak walczący na pierwszej linii frontu, lecz „intendentura“ teatru, a więc ludzie uważający się za przedstawicieli sztuki i kultury...

Z tych najtkliwszych ciosów nie wyszedł Solski złamany i zgnębiony! Jak lat temu dziesięć podczas jubileuszu sześćdziesięciolecia — tak obecnie w dalszym ciągu — bez zmian! — cechuje go świeżość umysłu, umiłowanie sztuki i zapał do pracy. Zdumiewa w rozmowie bystrością sądu, gdy ocenia widowiska wystawiane obecnie na krakowskich scenach, snuje koncepcje nowych pomysłów reżyserskich, studiuje niegrane przez siebie role, jak obecnie Ciaputkiewicza w „Grubych rybach“, pisze sercem poetyckie utwory, pełne wyrazu i uczucia... Wiecznie w ruchu! Uczęszcza do wszystkich teatrów, odwiedza znajomych, interesuje się każdym i wszystkim, co go otacza.

Co będzie czynił dalej? Jestem przekonany, że w najbliższym czasie pokieruje którąś z wielkich scen i wystawi nowy jeszcze nieznany utwór, gdzie odtworzy główną postać czołową...

Już dziesięć lat temu naliczono jego kreacyj z górą — tysiąc! Zastanówmy się nad tą cyfrą. Cała widownia teatru im. J. Słowackiego, wszystkie fotele, loże, balkony i galeria nie potrafią pomieścić tych wszystkich, różnego wieku i stanu — osób... By zaś móc się z nimi — i każdą z osobna — zapoznać i bliższą zawrzeć znajomość — trzebaby chodzić

do teatru codziennie, każdego wieczoru przez blisko trzy lata — bez przerwy!!

A postaci tych przybywa. Ród Solskiego przybiera na członkach. Nic dziwnego! Wszak Solski nie ma żadnych 90-ciu lat!... Myłka w metryce! To człowiek — w sile wieku. Jako taki, jedyny w Polsce — jedyny dziś w całej Europie!

A. E. Balicki

KRYSTYNA GRZYBOWSKA

Poprzednik Zapolskiej

I.

Istnieje niebezpieczeństwo, że się koło osoby Bałuckiego wytworzy legenda, polegająca na uproszczeniu. Ten dosyć wszechstronny pisarz pozostawił po sobie jako trwały dorobek kilkanaście komedii; z wierszy popularność zyskała sobie piosenka „Góralu, czy ci nie żal...“; powieści nie wytrzymują próby czasu. Któż dziś jeszcze pamięta, że Bałucki pisywał posępne i sentymentalne wiersze, a stylizował się na romantycznego wieszcza. Ci co widują na współczesnych scenach „Dom otwarty“, „Grube ryby“ lub „Klub kawalerów“ — będą wiedzieć tylko tyle, że Bałucki to pisarz łatwy, pogodny, bez problemów, a zato bardzo „teatralny“, że oczywiście zabawny, ale poza tym nieciekawy. Potężna pani Plotka szeptać będzie o jego tragicznej śmierci, że rzekomo zabiła go nieprzychylna krytyka... Niewiele więcej wiadomo dzisiaj o Bałuckim szerokiemu ogółowi.

Tymczasem postać Bałuckiego jako człowieka jest zjawiskiem ciekawym i dla epoki charakterystycznym. Wychował go romantyzm na pozytywistę, pozytywista ustąpić musiał Młodej Polsce — trzy prądy składają się na jedno życie. Trzeba dodać — życie tragiczne: ów na pozór pogodny obserwator, pisarz, który za temat brał z upodobaniem jak najbardziej szarą przeciętność miał życie chwilami jak z dekadenckiej powieści lub Ibsena. Nie brakowało w nim trudnych problemów i tragicznych sytuacji. W twórczości swojej pisarz przeszedł ponad nimi do porządku dziennego, mimo, że konflikt rodził się nieraz z powodu tej twórczości.

Już jako 12-letni chłopiec musiał przezwyciężać trudności życiowe. Matka jego Maria z Kochmanów, ze sfer drobno kupieckich pochodząca, była mało kulturalna, nieinteligentna i syna chciała koniecznie wychowywać na rzemieślnika, a chłopiec był zdolny i miał wyższe aspiracje. Młody studencik zerwał z matką, ale odtąd sam się musiał utrzymywać. Stypendiów nie dostawał jako syn zamożnej kupcowej ani w szkole średniej, ani na uniwersytecie. Posady rządowej nie zyskał jako podejrzany o rewolucyjne skłonności (pisywał przecież „płomienne poematy“, musiał się poniewierać po guwernerkach i z tych czasów pozostała mu silna niechęć do tzw. warstw „wyższych“, o których potem pisywał w powieściach. Wahał się czy nie zostać księdzem, potem pragnął poświęcić się matematyce i fizyce, wreszcie poświęcił się studiom historyczno-literackim. W roku 1863 został aresztowany jako podejrzany o konspiracje polityczne i cały rok przesiedział w więzieniu, noszącym miano jego patrona, u św. Michała w Krakowie. Młody, bo 26-letni był już wtedy pisarzem drukowanym, autorem nowel, ale przede wszystkim — poetą. Lubił jak sam o sobie pisze — blady księżyc, blade dziewice i posępne kwiaty, pozował na wieszcza, był kochliwy jak sam Słowacki. Napisał w tych czasach parę romantycznych poematów, w których pisaniu przeszkadzało mu bardzo, że nie miał poczucia rytmu i — zgłoski liczyć musiał na palcach.

Kiedy wyszedł z więzienia, było już po upadku powstania. Wraca Bałucki z powrotem do kółka swoich przyjaciół. Tworzy się kółko literackie, gdzie przy herbacie i obwarzankach dyskutują, deklamują, śpiewają i odczytują swoje utwory przyszłe wielkości kultury polskiej, tacy jak Matejko, Grottger, Kotsis, Cynk, Wyspiański (ojciec), Władysław Żeleński, Szujski, Kubala, Wojciechowski, Bełcikowski, Anczyc, Lutowski, Łuszczkiewicz i wielu innych. W takiej artystycznej i filomackiej atmosferze dojrzał Bałucki, uświadomił sobie swoje powołanie swój demokratyzm i — porzucił marzenia o laurach poetyckich, stał się z niego „Michał Bałucki — pisący stucki“, jak się z krakowska rymując podpisywał na ścianie garderoby Ludwika Solskiego w Krakowie, pomiędzy wielu innymi miłośnikami teatru, którzy tam imię swoje uwieczniali.

Pierwszą sztukę „Polowanie na męża“ napisał jeszcze w więzieniu. Musiała ona 5 lat czekać zanim dostała się na scenę i zyskała powodzenie. Poszły za nią inne, z romantycznie nastrojonego młodzieńca stał się Bałucki pisarzem mieszczańskim, praktycznym pozytywistą powieścio- i komediopisarzem. On to pierwszy w Polsce stworzył komedię mieszczańską: otworzył podwoje sceny polskiej dla mieszczaństwa — jak to sformułował jeden historyk teatru. Może, gdyby nie było Bałuckiego — nie byłoby Zapolskiej.

II.

Lata mijają. Powodzenie idzie za powodzeniem. Rok 1884 — dwudziestopięciolecie jego pracy literackiej zastaje pisarza u szczytu kariery życiowej. Zapomniał troski młodości, przebolał śmierć maleńkiego dziecka i śmierć żony, uroczej śpiewaczki teatru krakowskiego — Kaliksty Ćwiklińskiej; ożenił się powtórnie, stworzył miły dom, w którym bywało wielu jego przyjaciół — ludzi wybitnych, takich jak Asnyk, Pawlikowski, Romanowicz, malarz Stachiewicz i Pruszkowski, wielu aktorów, między nimi — wspaniały odtwórca wielu pisanych pod niego ról, Frenkiel — i wielu, wielu innych.

Jest znany, ceniony, publiczność tłumnie chodzi do teatru na jego sztuki, w parze ze sławą idzie powodzenie finansowe, Bałucki utrzymuje się wyłącznie z pióra i nie myśli o żadnej „posadzie", — opinia uważa go za autora, który z talentu swego piękny i pożyteczny zrobił użytek, którego cele „wyższe są i szlachetniejsze". Bałucki jest namiętnym zwolennikiem służenia społeczeństwu, nie uznaje sztuki dla sztuki, propaguje różne hasła i zasady moralne, w czym zbliża się do Orzeszkowej, stojąc jednak artystycznie niżej od tej pisarki. Jubileusz przyniósł mu tyle uznania i hołdów jak chyba mało któremu autorowi. Rok pierwej umarł w paryskim przytułku dla starców, inny pisarz — odepchnięty i zapomniany przez społeczeństwo polskie — Cyprian Kamil Norwid. W tym zestawieniu wzrastające z każdym rokiem skargi i rozgoryczenie Bałuckiego, któremu brakowało „dusz bratnich" i uznania krytyki, wydają się czymś raczej chorobliwym.

Bałucki, ten sam Bałucki, który tak wybornie umiał bawić i rozśmieszać ze sceny publiczność, był, co się zdarza wielu humorystom, malkontentem i pesymistą w spojrzeniu na świat. Widocznie już wtedy u szczytu powodzenia dręczyły go jakieś głębokie urazy, które czas miał coraz bardziej zaostrzać.

Lata następne przynoszą coraz więcej trosk. Przede wszystkim nie dopisuje zdrowie. W roku 1886 umiera matka, zamordowana przez posługaczkę. Stosunek matki i syna nigdy nie był dobry, nie z winy Bałuckiego, który wszystko robił, aby go jakoś naprawić. Ta śmierć była ciosem nie tylko ze względu na przykre okoliczności, jakie jej towarzyszyły, ale także z powodu potwornych plotek, których nie oszczędziła nieszczęśliwemu synowi złość ludzka. Odtąd coraz bardziej zaczął tracić odporność psychiczną. Skarży się na wyczerpanie i zanik twórczości. Rzeczywiście publiczność bawiła się jeszcze na jego sztukach doskonale, aktorzy znajdowali pole do popisu, ale krytyka ostro, brutalnie, niestety jednak słusznie, wypominała mu już wzrastającą trywialność, brak inwencji, powtarzanie tych samych figur, sytuacyj i niewybredność dowcipów.

Wschodziły nowe gwiazdy nierównie świetniejsze. Rok jubileuszowy Bałuckiego był rokiem triumfu „Ogniem i mieczem", wkrótce miał zabłysnąć Reymont, Żeromski, odnową życia sztuki stała się Młoda Polska, a pozytywizm po roku 1890 wszędzie chyli się ku upadkowi. Wezbrała fala poezji. Żuławski, Rydel, Kasprowicz, Miriam, Tetmajer, Przybyszewski, Orkan, Perzyński, Lange, Mirandola — a przede wszystkim Wyspiański — oto nazwiska, które jak grad kamieni zwaliły się na dobroduszną twórczość Bałuckiego. Zemściła się na niewiernym, odepchnięta kiedyś poezja. Nie ataki krytyki były tu rzeczą istotną, ale fakt, że sam pisarz przestał sobie wierzyć. Nowe hasło „sztuki dla sztuki" tak wtedy płodne, tak bogate w następstwach uderzyło obuchem w głowę tego, który głosił służbę, ideom pożytku ogólnego i nie dbał o stronę artystyczną swych dzieł, byle myśl była „poczciwa".

Na tyle krytyczny był, że razić go musiał postępujący upadek jego techniki pisarskiej i pomysłowości. A nie mógł porzucić tej pracy na chleb powszedni mimo, że stracił wiarę w siebie, do czego przyznawał się przyjaciołom w chwilach szczerości.

Legendą jest jednak uparcie przez historyków powtarzane twierdzenie jakoby Bałucki odebrał sobie życie na skutek zjadliwej recenzji. Nie krytycy teatralni byli winni, ale postępująca choroba. Stan nerwowy był fatalny. „Czuję, że zwarjuję" powtarzał, a nie była to obawa płonna. Przyjaciel jego — Bartosiewicz, dowiedział się od lekarza po śmierci Bałuckiego, że nie było dla niego ratunku, co najwyżej na parę miesięcy, jeśli nie tygodni można było odwlec katastrofę. „Od kilku miesięcy" pisał Bałucki do żony: „męczę się, walczę rozpaczliwie ze straszliwą myślą. Choroba, która zagnieździła się w moim mózgu... ogarnia mnie coraz więcej..." Samobójczy strzał na Błoniach zakończył tragedię człowieka i autora.

III.

Jakiż trwały dorobek wniósł Bałucki do literatury polskiej. Otóż pierwsze miejsce w jego twórczości zajmują niewątpliwie jego komedie. Wiersze są dziś bez wartości. Powieści — nadają się do bibliotek popularnych i ludowych, ponieważ pisane są zajmująco i akcja może zaciekawiać, ale tendencja ich razi i nudzi naiwnością, fanatyzmem lub brakiem aktualności. Jedynie kilka tomów nowel odznacza się wdziękiem i poczuciem stylu i posiada dużą wartość jako

malowidło obyczajowe. W powieściach dochodzi do głosu pesymizm życiowy Bałuckiego: tragiczne powikłanie, odstraszające przykłady, smutne zakończenia, złość biorąca górę nad cnotą — a to ich rysy zasadnicze. I nienawiść z jaką kreśli Bałucki świat, a raczej te jego sfery, którym powieści swoje poświęca. Cóż z tego, kiedy ich nie zna, w rezultacie obraz wypada naiwnie i nie przekonywująco.

Teatr był tą dziedziną, w której dochodził do głosu Bałucki w różowych okularach — napisał on sztuki w swoim rodzaju w ogóle doskonałe. Są one do dziś dnia żelaznym kapitałem teatru polskiego, ponieważ autor ich zdobył najważniejszą w tym razie tajemnicę, teatralność. Zabawne sytuacje, doskonałe role, ciągły ruch, możność popisu dla aktora i reżysera, a dla widowni zdrowy, bezpretensjonalny śmiech — oto cechy jego komedii. Opromienił je czas blaskiem, o którym Bałucki chyba nie myślał, a mianowicie, miłym promyczkiem poezji. Staroświeckość tych, dawniej tylko śmiesznych postaci, dodała im ciepłego tonu i sentymentu. Rozczula nas w „Grubych rybach", dziadzio i babcia, zasłuchani w ćwierkającego kanarka, albo młodziutkie pensjonarki nie mające pudru, a za to tak naiwne, że się dzisiaj im podobnych nie znajdzie — nawet ze świecą szukając. Sztuki grywane dziś najczęściej to „Grube ryby" wsławione grą Kamińskiego i Frenkla, „Dom otwarty", „Klub kawalerów", „Gęsi i gąski" — może wartoby przypominać od czasu do czasu inne, jak np. „Radcy pana radcy", „Krewniak i sąsiedzi" uważani kiedyś za najlepszą ze sztuk Bałuckiego.

Za wiele było by powiedzieć z Chmielowskim, że Bałucki chciał w swoich sztukach śmiechem smagać i poprawiać obyczaje. Tendencje pielęgnował w powieści, w sztukach chodziło mu o rozrywkę, jedynie lekkie zacięcie satyrystyczne do nich się przedostało. Typy, które opisywał, to ludzie mali i śmieszni przez pretensje do wielkości. Innych nie umiał, a może raczej nie chciał malować. W powieściach swoich dał postacie wielkie poświęceniem i dobrocią serca. Z tych osób i osóbek po staroświecku śmiesznych i po staroświecku wzruszających śmiejemy się dzisiaj jak śmiano się — siedemdziesiąt lat temu i wzruszamy się jak się wzrusza nowe pokolenie nad niepowrotną przeszłością z pamiętnika starej babuni.

Krystyna Grzybowska

MATERIAŁY
BIELSKIE
JEDWABIE
KRAJOWE I ZAGRANICZNE
poleca
ADELA
KONOPKOWA
KRAKÓW
GRODZKA 14

WYKWINTNE
TOREBKI
DAMSKIE
SOLIDNE
TECZKI
NA AKTA
w wielkim wyborze
poleca
ZOFIA WILKOSZ
Kraków
ul. Stradomska 6

BIURO SPEDYCYJNO - TRANSPORTOWE
»KRAKOWSKA WISŁA«
Spółka z ogr. odp.
Kraków, ul. Krupnicza 3
Tel. 507-69, 582-50
Oddział: Katowice, Gliwicka 1
Tel. 355-86, 304-41
ODPOWIEDZIALNI SPEDYTORZY
Transporty: samochodowe, kolejowe, wagony zbiorowe
Przewozy: lokalne, przeprowadzki (wozy meblowe)
Ubezpieczenia, inkaso, magazyny własne

POLECA:
WÓZKI-
AUTKA
i SPORTOWE
WYPRAWKI
ZABAWKI
GALANTERIĘ
KONFEKCJĘ
damską
i dziecięcą
KAPCE
i
ŚNIEGOWCE

SYPIALNIE
Jadalnie
Tapczany
Gabinety itd.
poleca
WYTWÓRNIA MEBLI
KRAKÓW
STAROWIŚLNA 35
SKLEP
i STRADOM 16

Chemiczna Pralnia
i Farbiarnia
„BŁĘKIT"
Centrala:
ul. Bożego Ciała 10
Filie: ul. Grodzka 2
ul. Długa 63
Czyści i farbuje garderobę wszelkiego rodzaju
szybko i solidnie

Domy, Kamienice, Wille, Parcele
pośredniczy w kupnie i sprzedaży
BIURO HANDLOWE
MICHAŁ SLĘZAK
Kraków, Mały Rynek 1

Kawę „Mocca"
Herbatę
Kakao
oraz doskonałe wyroby
cukiernicze
poleca
Cukiernia „Tea"
Kraków
ul. św. Tomasza 26

Portrety
Fotografie
„Pro Arte"
M. Ryś
Kraków, Floriańska 15

Przedsiębiorstwo Spedycyjno-Transportowe
„GLOBITOR"
Kraków, ul. Starowiślna 62 (od ul. Rzeszowskiej)
Tel. 557-08
Wykonuje szybko i solidnie wszelkie transporty miejscowe oraz każdą spedycję międzymiastową samochodami

„BAŁTYK“
KRAKÓW
Floriańska 36, tel. 562-49

Najtańsza
Hurtownia artykułów spożywczych

Magazyn jubilerski
Kraków, ul. Grodzka 29
tel. 570-67
Mariana HYLI
poleca wszelkie upominki w złocie i srebrze po cenach przystępnych z własnej pracowni z gwarancją
Kupuje także złoto i srebro

Suchard
Czekolada — Cukierki — Pralinki
rękojmią jakości!

Gabinet Kosmetyczny
„LUCYNA“
otwarty od 10-tej do 17-tej
KRAKÓW
FLORIAŃSKA 51

FUTRA
EUGENIUSZ BIELECKI
KRAKÓW
POSELSKA 15

Ze zbiorów
Rudolfa Gołębiowskiego